

Marynka miała lat 13. gdy umarła jej mama, a tatuś zabrany został do ciemnego lochu za to, że nie chciał przystać do bolszewików. Mieszkała ze swym małym bratkiem Aleksym u stryja w wielkim mieście. Marynka dobrze pamiętała, co jej mama opowiadała o Bogu i o Panu Jezusie w Najśw. Sakramencie, i pouczała Aleksa o wierze. Stryj surowo nakazał dzieciom, aby nigdy nie mówiły, że są katolikami, bo inaczej czerwoni żołnierze wezmą je do więzienia. Aleksy miał wielkie pragnienie przyjęcia swej pierwszej Komunii św., ale niestety dzieci nie znały księdza, bo kapłani przebierali się i byli znani tylko niektórym wtajemniczonym ludziom.

Marynka i Aleksy mieli miłą ptaszynę w klatce, którą zabrali ze wsi do miasta po utracie rodziców. Był to ostatni dzień kwietnia. Aleksy po szkole odezwał się do Marynki: „Jutro, siostrzyczko poślę Wasylka, — tak nazywały dzieci swego ptaszka. — hen do nieba”. — „Nie wolno Olesiu, bo Wasylek jest także mój, a ja go nie dam”. — „Puść go Marynko, ja chcę aby poprosił Najśw. Pannę żeby mógł przystąpić do pierwszej Komunii św.”. — Po chwili mileżenia Marynka ustąpiła.

W nocy dzieci płakały w łóżeczku, lecz z rana bardzo wczesnie Aleksy wstał, aby nikt nie widział, jak uwolni Wasylka, bo mogłoby to narobić kłopotu stryjowi ze strony czerwonych żołdaków. Gdy już odszedł dalej od domu, otworzył klatkę i, przykładając usta do otworu, ze łzami w oczach i wskutek łkania dość głośno rzekł: „Wzleć do Matki Boskiej w niebie i powiedz Jej, że ja jestem małym chłopcem rosyjskim, który chce przystąpić do pierwszej Komunii św.”. Podniósł teraz klatkę otwartą, a Wasylek frunął po powietrzu, a potem wzbijał się ku niebu, stawając się coraz mniejszym w oczach Olesia, aż znikł mu z oczu.

Wracając ku domowi, Aleksy spostrzegł, że nie był sam. Mężczyzna nagle się zbliżył ku niemu i rzekł głosem przyciszonym: „Widziałem cię — i słyszałem — jestem katolickim księdzem”. To rzekłszy wziął go z sobą do małego domku, a gdy Aleksy wyszedł, już był po pierwszej Komunii św. Lecz gdy kapłan wyszedł, żołnierz czerwonej armii stanął u progu. Ksiądz był spokojny, uśmiechnął się, gdy go żołnierz zabrał z sobą. Aleksy wracając z pustą klatką, znalazł Marynkę z Wasylkiem, siedzącym na jej ręce. „Widać, że Najśw. Panienska odesłała go z powrotem, — rzekła, — przyleciał do izby na miejsce, gdzie zawsze stała jego klatka i nie chciał polecieć”.

W nocy zapukał ktoś we drzwi. Stryj wyszedł, a dzieci słyszały, że żołnierz pytał o chłopca z klatką. — Stryj odparł: „Nie był to nasz Aleksy, bo ptaszyna nasza jest w klatce”. Po tych słowach zawołał: „Aleksy pójdźno tutaj i pokaż oficerowi ptaszka”. Oficer był niezadowolony. Za nim stoi kapłan w pośrodku dwóch innych żołnierzy. Nie popatrzył na Aleksego, ale uśmiechnął się do siebie. „Co oni zrobią z księdzem?” — zapytał po ich odejściu Aleksy. Marynka wiedziała. „Przypuszczam, — odrzekła, — że Najśw. Panna chce, by jej zaśpiewał w niebie — zamiast Wasylka...”.